

KOLEJNE ATRAKCJE



Wczorajszy dzień koncertowy zaczął się od występu znanej już bywalcom dusznickiego festiwalu Aleksandry Świgut. Osobiście byłam bardzo ciekawa jej koncertu, bo ją pamiętam jako nastolatkę bardzo wczesnie wykazującą indywidualny styl gry. Pianistka zaproponowała nam program o charakterze przekroju przez historię, bo od Bacha do współczesnej nam Sofii Gubaiduliny. Z dawnych epok wybrała II Suitę francuską Bacha i Sonatę c-moll Haydna. Ze Haydn będzie „rasowy”, tego byłam pewna, bo Ola zdążyła już błysnąć w jego indywidualnym stylu. O Bacha też byłam spokojna – i słusznie. Ale że się pianistka załamała na Chopinie – to było nieprzewidywalne. Chociaż można było przypuszczać, że w wieku 18 lat raczej nie jest się już gotową do tak trudnych dzieł jak Chopinowski Polonez-Fantazja. Ola Świgut i to dzieło chciała zagrać „po swojemu”, co okazało się niemałym ryzykiem. Na domiar najwyraźniej zawiodły ją nerwy, bo przyprawiły ją o luki pamięciowe. Słowem – przeceniła swoje możliwości. Ale za to objawiła znakomite predestynacje do muzyki współczesnej, o czym nas przekonała już w Sonacie op. 2 nr 14 Prokofiewa, którą zagrała bez żadnych problemów świetnie wyuczując jego przekorną i sarkazm. Równie pewnie czuła się w „Szeherazadzie” Szymanowskiego, choć to zupełnie inny styl. Recital zakończyła patetyczną „Chaconne” Gubaiduliny z przekonaniem operując atonalnością, z którą jest już dobrze zżyta. Czyli Ola Świgut rozwija się świetnie i oby tak dalej.

Na drugim koncercie można było weryfikować słuchowo II nagrodę Lukasa Geniuśasa zdobytą na naszym ostatnim Konkursie Chopinowskim. I już nie mam żadnych wątpliwości, że na nią solennie zasłużył. Zaoferował nam obie serie Etiud Chopina z op. 10 i 25 (w sumie 24) grając je nieomal „za jednym zamachem”, w każdym razie bez przerwy. To niewątpliwie wyczyn, a zważywszy jeszcze na to,

że pianista z biegiem czasu miał ulegać zmęczeniu zbierał siły do trzech ostatnich, najbardziej wyczerpujących Etiud i zdołał je zagrać wspaniale. Muzycznie niczego nie można mu zarzucić, dźwiękowo – także, technicznie był pewny do końca, imponujący wytrzymałością pod każdym względem. W drugiej części koncertu artysta ujawnił, że potrafi zgłębić zawiłą w formie i jakże trudną muzycznie i technicznie słynną Sonatę h-moll Liszta. A ma dopiero 21 lat... Bravo! W bisach artysta zagrał mało znane utwory, więc nadmienię, że ten prosty walczyk pochodził od Schuberta, owe znane motywy klasyczne to była kadencja Glenda Goulda do I części Koncertu C-dur Beethovena, a na końcu pojawiło się Preludium Des-dur Rachmaninowa.

Ale nie był to koniec dnia koncertowego, bo późnym wieczorem odbył się jeszcze występ zespołu „Voice Factory”, który śpiewał aranżacje dzieł Chopina, głównie Mazurków i Preludiów. Były to aranżacje Waldemara Parzyńskiego, o tyle bardzo stosowne, że nie było w nich ani jednej nuty niechopinowskiej. Zespół liczący 10 osób dysponował wokalistkami o skali od najwyższego sopranu do kontraltu oraz głosami męskimi od tenorów do basu, można więc było powierzyć mu utwory o sporym ambitusie, tym bardziej, że składał się z osób profesjonalnie w śpiewie wykształconych. Chopin w tej wersji brzmiał bardzo szlachetnie, z tym jednak, że wszędzie stosowano taki rodzaj emisji, jaki pasuje bardziej do jazzu niż do muzyki poważnej. Skądinąd nie jestem pewna, czy pasowałoby lepiej bel canto. Dyrigentka – Jolanta Szybalska-Matczak pilnie strzegła muzycznej płynności, stosownego frazowania i dynamicznego cieniowania, więc mimo pewnych sporadycznych nieczystości w trudnych solówkach (ozdobniki!) może być z rezultatu zadowolona, tym bardziej, że publiczność mimo późnej pory jak najbardziej dopisała.

Ewa Kofin

BIULETYN FESTIWALOWY

60

MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL CHOPINOWSKI W DUSZNIKACH ZDROJU

5-13 SIERPNI 2011 r.

66th International Piano Chopin Festival in Duszniki Zdrój
5-13 august 2011 r.

NUMER

7

11 SIERPNI 2011
3,00 ZŁ

Czwartek, 11 sierpnia

SALA KAMERALNA IM. JANA WEBERA
9.30 Kurs Mistrzowski prof. ANDREA BONATTA
DWOREK CHOPINA
16.00 Recital fortepianowy EDUARD KUNZ
Scarlatti, Schubert, Rachmaninow, Liszt
20.00 Recital fortepianowy NIKOLAI LUGANSKY
Chopin, Liszt



GORĄCO POLECAM

Marcin Majchrowski



Przeglądając dorobek kompozytorski Franciszka Liszta nie można przejść obojętnie obok bardzo wielu dzieł, ale może do miana tych najbardziej zdumiewających i oryginalnych, bezprecedensowych i wizjonerskich pretendują trzy suity fortepianowe, zatytułowane *Années de pèlerinage (Lata pielgrzymki)*. W sumie są to 23 utwory, bardzo różnych rozmiarów, od niespełna dwuminutowych miniatur, do potężnych, rozbudowanych fortepianowych poematów. Jedne porażają swą ognistą wirtuozerią, inne znów poruszają harmonicznym wyrażaniem, poetyckością i delikatnością. Nie może być inaczej, skoro to summa doświadczeń muzycznych Liszta, wiele mówiąca o jego własnych umiejętnościach pianistycznych i kompozytorskich, emocjonalności oraz zmyśle artystycznej obserwacji. Estetyczna koncepcja *Lat pielgrzymki* jest do głębi romantyczna – ideolodzy tego nurtu z syntezy sztuk stworzyli przecież jeden z głównych jej fundamentów. W tych fortepianowych suitach aż roi się od odniesień do literatury. Główny tytuł nawiązuje do powieści Goethego *Lata wędrówki Wilhelma Meistra*, a w poszczególnych utworach nie brakuje opisujących nastrojów czy charakter cytatów z Schillera, Byrona czy Senancoura albo nawiązań do innych dziedzin sztuki, na przykład arcydzieł malarstwa. „[...] Próbowałem sportretować w muzyce kilka najsilniejszych wrażeń i najżywszych impresji” – kończy Liszt wprowadzenie do trzech roczników swoich wędrówek. *W Roku pierwszym „przemierza” Szwajcarię*. Wyczelowanie całości zabrano Lisztowi sześć długich lat, a akurat ta część *Années de pèlerinage* (z roku 1855) jest „tylko” głęboką rewizją utworów z cyklu *Album d'un voyageur*, spisanych 20 lat wcześniej. Kulminuje *Szwajcaria* w sposób naprawdę zdumiewający. Po super wirtuozowskiej *Burzy* na długo zatrzymuje się Liszt w *Dolinie Obermanna*. To najbardziej rozbudowana część zbioru – medytacyjny i natchniony fresk, opatrzone rozbudowanym cytatem z *Wędrówek Childe Harolda* Byrona oraz egzystencjalnymi pytaniami z *Obermanna* Senancoura. W muzycznej fakturze wyraźnie pobrzmiewa: „czego chcę? Kim jestem? O co pytam naturę?” Trudność *Doliny Obermanna* polega na stworzeniu nastroju, namiastki odczuć zmęczonego światem, po części wypalonego życiem zdrożonego wędrowca. *Rok drugi: Włochy* – ta suita, skupia się na malarstwie i literaturze Italii. Na początek – muzyczna refleksja nad jednym z najpiękniejszych płócien Rafaela – *Sposalizio (Zaślubiny Marii, 1504)*. Ciekaw jestem, jak odbierał je Liszt – może najpierw skupił się na delikatnych figurach nowożeńców, łączonych węzłem małżeńskim, a dopiero później przesunął wzrok w górę, by chwilę przyjrzeć się znakomitym proporcjom świątyni w tle? Na koniec myśl kompozytora biegnie już jednak gdzieś naprawdę daleko – może w stronę niebiańskiej wieczności. *A Rok trzeci*, wydany najpóźniej, trzy lata przed śmiercią Liszta? Jest jak drogowskaz rozwoju sztuki, skierowany na impresjonizm – dowodem delikatnie szemrząca woda fontanny willi d'Este.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



LG Electronics

HARDY
WORKING TOOLS



HOTEL***
Jarzębina



pro/pianoforte®

YAMAHA



TVP WROCLAW

gazeta

Panorama

THE WARSAW
VOICE

Rozum i doświadczenie



Z Nikolaiem Luganskym rozmawia Agata Wojtyła.

Co różni tegoroczny festiwal od dwóch pozostałych, w jakich Pan uczestniczył?

- W tym roku grono zaproszonych do udziału w festiwalu pianistów jest odmłodzone. Większość nazwisk kojarzę z czołówek prestiżowych konkursów pianistycznych. Ponieważ jednak sam nie biorę już w nich udziału, nie znam zaproszonych artystów osobiście.

Oznacza to, że uczestnictwo w konkursach pianistycznych zarezerwowane jest dla młodych?

- Teoretycznie nie. Jednak praktycznie w tego rodzaju rywalizacji zwykle biorą udział pianiści poniżej 30. roku życia. Ci starsi, powinni już być pewni swoich umiejętności.

Zatem doświadczony pianista nie potrzebuje rywalizacji?

- Wygrałem dwa znaczące konkursy, następnie poświęciłem się niemal wyłącznie koncertowaniu. Nie miałem potrzeby

dłużej udowadniać sobie, że jestem dobry. Nikomu też nie zazdrozczę sukcesu. Uważam, że muzyka jest zbyt piękna i subtelna, aby być obszarem zaciętej rywalizacji.

Koncerty wiążą się z wyjazdami. Czy jako młody artysta tak właśnie wyobrażał Pan sobie swoje życie?

- Założę się, że każdy z początkujących pianistów dałby wiele, aby się ze mną zamienić. Ja z kolei nie jestem pewien, czy właśnie tego chciałem. Gram ok. 100 koncertów rocznie, spędzając poza domem ponad 200 dni w roku. Mieszkam w Moskwie, a większość dużych wydarzeń pianistycznych odbywa się w Paryżu, Berlinie, Hannoverze czy Londynie.

Czy zamierza Pan coś z tym zrobić?

- Jeżeli w Dusznikach powstałoby największe lotnisko Europy bardzo chętnie osiedliłbym się w tym niezwykłym miasteczku!

W dzisiejszym repertuarze skupia się Pan wyłącznie na Chopinie i Liszcie. Czy wybór ten sprowokowany został tematem przewodnim festiwalu?

- To niebywały zbieg okoliczności! Organizatorzy nie sugerowali konkretnych kompozytorów, a jednak trafiłem w dziesiątkę.

Rodzinny profesjonalista



Z Eduardem Kunzem rozmawia Marta Wietrzykowska.

nie jest tym, co chcę w życiu robić.

Wygrałeś już wiele konkursów pianistycznych. Czy któryś z nich darzysz szczególnym sentymentem?

- W konkursach nie zawsze chodzi o to żeby wygrać. Oczywiście, kiedy się uda, zawsze przynosi to efekty w postaci np. większej liczby występów. Ja na przykład szczególnym sentymentem darzę Konkurs Czajkowskiego, którego nie wygrałem, a nawet nie doszedłem do finału. Start w nim dawał mi wiele radości bo odbywa się w moim ojczystym kraju.

Czy mimo wielu zdobytych nagród, nadal jest jakaś o której marzysz, którą obrałeś sobie za cel?

- Nie. Skończyłem już grać w konkursach. Wynika to także z mojej metryki. Chcę występować i grać taki repertuar, jaki lubię.

BBC Music Magazine zaliczył Cię do „10 wielkich pianistów przyszłości”...

- Bardzo się z tego cieszyłem. To faktycznie lista wspaniałych pianistów i byłem dumny, że się na niej znalazłem.

Jak spędzasz czas wolny lub jak chciałbyś go spędzać?

- Są tysiące rzeczy, które chciałbym robić, jednak jestem zbyt leniwy! Owszem, mam coraz mniej wolnego czasu do zagospodarowania, jednak wiele rzeczy omija mnie właśnie przez lenistwo... Oczywiście uwielbiam muzykę. Nie tylko klasyczną. Lubię też uprawiać sport.

Jakie gatunki muzyczne są Ci bliskie?

- Zupełnie nie zwracam uwagi na to, do jakiego gatunku muzycznego należy utwór, który wpadnie mi w ucho. Jeśli go polubię nie ma znaczenia czy to jazz, pop, rock czy nawet rap!

Jak wyobrażasz sobie siebie za 10 lat?

- Będę grał tam gdzie chcę i to co sobie wymarzę. Myślę, że będę miał już „swój” publiczność. To wspaniałe uczucie kiedy ma się wykonać recital i jedzie się ze świadomością, że przynajmniej część słuchaczy będzie na nim specjalnie dla ciebie! Jeżeli chodzi o życie prywatne, to na pewno będę miał dużą rodzinę. Marzę o prawdziwym domu, z kochającą żoną, gromadką dzieci, psem i kotem!

Pamiętasz moment, w którym zdecydowałeś, że zostaniesz pianistą?

- Ten zawód jest dosyć specyficzny. Aby zostać profesjonalistą, trzeba zacząć w bardzo młodym wieku, kiedy to chłopcy zamiast wielogodzinnych ćwiczeń przy fortepianie wolą grać w piłkę. Wszystko wtedy leży w rękach rodziców. Dzięki temu, że mama dostrzegła moją muzyczność i wspierała mnie w nauce, uświadomiłem sobie z czasem, że gra na fortepia-

LUTOSŁAWSKI O SOBIE



To tytuł książki, zawierającej rozmowy dziennikarki Zofii Owińskiej z wielkim kompozytorem. Wyjątkowy charakter wywiadów, w których Witold Lutosławski z mniejszą niż zwykle powściągliwością opowiada o sobie i swojej rodzinie wynika z bliskich relacji dwojga rozmówców.

Z Zofią Owińską rozmawia Maciej Schulz.

Jak narodziła się Pani znajomość z Witoldem Lutosławskim?

- Kiedyś jeden z naszych przyjaciół z Warszawy, Tadeusz Marek, postanowił pomóc Witoldowi Lutosławskiemu w rozwiązaniu problemów stomatologicznych. Mój tato był szanowanym profesorem chirurgii stomatologicznej i nasz przyjaciel polecił go Witoldowi. Młody wówczas kompozytor przyjechał do Wrocławia. Zamieszkał w jednym z hoteli. Ponieważ w tym samym czasie do hotelu zawitała drużyna piłkarska i zabrakło wolnych miejsc dla zawodników, dyrekcja prosiła artystę o wykwaterowanie. Ojciec zaproponował aby Witold wraz z żoną zatrzymali się w naszym domu na czas leczenia. Tak się wszystko zaczęło.

Jak powstawały wywiady, które zawarte zostały w książce?

- Po studiach muzycznych podjęłam pracę w radiu, gdzie spędziłam całe swoje zawodowe życie. Bardzo długo nosiłam się z pomysłem nagrania rozmowy z wielkim człowiekiem, z którym jako rodzina byliśmy zaprzyjaźnieni. Napisałam list do Witolda z prośbą o wywiad. Natychmiast otrzymałam odpowiedź akceptującą propozycję. I tak nagraliśmy dwie rozmowy. Pierwsza miała charakter biograficzny. Dopytywałam o jego rodziców, dom rodzinny, wiele drobiazgów, które towarzyszyły jego życiu. Tematem drugiej rozmowy były powody, dla których artysta dedykował swoje kompozycje różnym ludziom (gdymiałam 10 lat kompozytor zadedykował mi utworek pt. *Zasłyszana melodyjka*). Mój znakomity kolega, Grzegorz Michalski, Prezes Towarzystwa im. Witolda Lutosławskiego w Warszawie, bardzo ujął mnie stwierdzeniem, że jest to jedyny wywiad z Lutosławskim, w którym sławny kompozytor tak chętnie opowiadał o sobie.

A jak wspomina Pani Witolda Lutosławskiego?

- W mojej pamięci pozostał jako człowiek o nadzwyczaj wysokim poziomie kultury, a przy tym pełen osobistego uroku w kontaktach z nami. Był bardzo skromny; gdy podczas wywiadu zapytałam „jak spędza dzień wielki kompozytor?” - odpowiedział, że nie wie. Zorientowałam się, że popełniłam błąd i poprawiłam się: „jak Ty spędzasz swój dzień?”. Tym razem otrzymałam bardzo wyczerpującą i ciekawą odpowiedź.

Kiedy narodził się pomysł wydania książki zawierającej wywiady z Witoldem Lutosławskim?

- Zamiarem nagrań była ich archiwizacja i emisja we fragmentach. Redaktor Krystyna Nawojcka z warszawskiej *Dwójki* знаła te rozmowy i zachęcała mnie do ich publikacji. Potem rozmawiałam z ówczesną Prezes Towarzystwa im. Lutosławskiego, wielką śpiewaczką Jadwigą Rappe. Także ona nakłaniała mnie do realizacji pomysłu. Przy starannej redakcji wydawnictwa bardzo pomógł mi Grzegorz Michalski.

Gdzie można nabyć tę pozycję?

- W kilkunastu księgarniach internetowych i w księgarni przy Filharmonii Wrocławskiej.

